Nowy lewiatan i zmierzch liberalizmu: diagnoza Johna Graya

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst stanowi pogłębioną analizę myśli Johna Graya, koncentrując się na jego diagnozie schyłku liberalnego porządku świata. Autor przygląda się rozpadowi czterech filarów liberalizmu: indywidualizmu, egalitaryzmu, uniwersalizmu oraz wiary w postęp. W artykule szczegółowo omówiono koncepcję 'Nowego Lewiatana', który manifestuje się w systemach nadzoru Rosji i Chin, ale także w zachodniej ideologii woke, interpretowanej jako świecka parodia chrześcijaństwa. Analiza obejmuje zjawisko nowego feudalizmu opartego na monetyzacji danych oraz rolę nadmiarowych elit w kreowaniu inżynierii dusz. Całość wieńczy postulat budowy skromnego państwa hobbesowskiego w Polsce, które byłoby zdolne chronić obywateli przed współczesnymi formami opresji i neurotyczną inkluzywnością, oferując realne bezpieczeństwo zamiast utopijnych obietnic.

This text provides an in-depth analysis of John Gray's thought, focusing on his diagnosis of the decline of the liberal world order. The author examines the disintegration of the four pillars of liberalism: individualism, egalitarianism, universalism, and the belief in progress. The article discusses in detail the concept of the 'New Leviathan,' which manifests itself in the surveillance systems of Russia and China, but also in Western woke ideology, interpreted as a secular parody of Christianity. The analysis encompasses the phenomenon of a new feudalism based on data monetization and the role of surplus elites in creating soul engineering. The whole culminates in the postulate of building a modest Hobbesian state in Poland, one capable of protecting citizens from contemporary forms of oppression and neurotic inclusivity, offering real security instead of utopian promises.

Artykuł demaskuje hipokryzję współczesnych ideologii, które pod płaszczykiem szczytnych haseł, takich jak liberalizm czy inkluzywność, prowadzą do nowych form zniewolenia i podziałów. Autor argumentuje, że liberalizm, zamiast być projektem cywilizacyjnym, stał się terapią na lęk przed chaosem, a ideologia woke, będąca świecką parodią chrześcijaństwa,

utrwala status ofiary jako waluty kariery. Wskazuje na mechanizmy, które pod pozorem walki o prawa, reprodukują nierówności i tworzą „sztuczne stany natury”, w których strach i nieufność stają się narzędziami kontroli. W kontekście polskim, autor apeluje o odrzucenie ideologicznych frazesów i skupienie się na budowie sprawnego, skromnego państwa, które chroni obywateli, a nie próbuje ich zbawiać. Kluczowe jest odmetafizycznienie państwa, przywrócenie kultury herezji i budowanie odporności na cyfrowy panoptykon, by uniknąć ideologicznej hybrydy łączącej zachodnie neurozy z wschodnim autorytaryzmem.

SŁOWA KLUCZOWE

John Gray | zmierzch liberalizmu | Nowy Lewiatan | ideologia woke | nowy feudalizm | sztuczne stany natury | hiperliberalizm | system kredytu społecznego | soteriologia świecka | status ofiary | nadmiarowe elity | Hobbes | deaths of despair | inżynieria dusz | mechanizm nadzoru

Liberalizm jako terapia: ucieczka od polityki

Mamy w Polsce czuły sejsmograf na hipokryzję. Wystarczy lekko uderzyć w szybę wielkich słów, by posypały się wióry frazesów. Oto więc uderzam. Liberalizm nie umarł z hukiem, nie zginął na barykadzie dziejów; po prostu rozszedł się w szwach. Jego cztery filary – indywidualizm, egalitaryzm, uniwersalizm i wiara w nieustanną naprawialność instytucji – okazały się półprawdami. A półprawda, jak wiemy, bywa bardziej żrąca od kłamstwa, bo długo udaje, że ma sens. „Co zatem zostaje?” pyta John Gray i odpowiada bez litości. Jeśli liberalizm ma jakąś przyszłość, to już tylko „jako terapia przeciwko strachowi przed ciemnością”. Terapia. Nie doktryna, nie projekt cywilizacyjny, lecz kojąca maść na dygot. Tak stawia sprawę jeden z najbardziej przenikliwych krytyków naszych czasów, konfrontując nasze zachodnie poczucie wyższości z pięściami historii.

To nie jest łatwa pigułka dla polskiej inteligencji, lubiącej opowieść o linearnym postępie, który prowadzi od feudalnego mroku do oświeconej, unijnej sielanki. Gray przypomina, że historia nie ma żadnego łuku, ani krótkiego, ani długiego; płynie jak wiatr Darwina, który nie wie, dokąd wieje i nikomu niczego nie obiecuje. Fukuyamowska bajka o „końcu historii” była, wybaczcie dosadność, bankietem po odczytaniu wiadomości, której nikt nie zrozumiał. Sam Francis Fukuyama tłumaczył, że chodziło mu o punkt dojścia ewolucji ideologicznej i upowszechnienie liberalnej demokracji, a nie o koniec konfliktów. Ale to właśnie tę naiwną wersję political fiction zaimportowaliśmy do polskich podręczników, do exposé i do gazetowych artykułów wstępnych. I do memów.

Nowi lewiatani: model rosyjski i chiński

Nowi Lewiatanowie już są. Rosja to hybryda teokracji z kleptokracją, której kręgosłup odlano z odziedziczonych po imperium służb; państwo, które w terrorze odnalazło narzędzie do „oczyszczania świadomości", a Cerkiew, z całym bagażem historycznych uwikłań, wykorzystuje do sakralizacji przemocy. Chiny z kolei, wbrew egzotyzującej narracji, to nie „mądry konfucjanizm", lecz inteligentny despotyzm, który w bibliografii ma Carla Schmitta, a w architekturze Jeremy'ego Benthama.

Przyjaciel i wróg jako rdzeń polityczności, Panoptykon jako projekt urbanistyczny. To właśnie system kredytu społecznego i nieustanny nadzór realizują starą ideę „domu inspekcji", w którym władza zdobywa „nowy sposób uzyskania władzy umysłu nad umysłem". To nie jest literatura. To instrumentarium naszego wieku.

Erozja Zachodu: fundamenty współczesnego kryzysu

Nasz ukochany Zachód osuwa się w miękki despotyzm języka. Hiperliberalizm, obiecując emancypację bez granic, w praktyce tka gęstą sieć obyczajowej inkwizycji. Dostojewski zdiagnozował to już półtora wieku temu: „z nieograniczonej wolności dochodzę do nieograniczonego despotyzmu". Taki jest mechanizm społeczeństwa, które każdy spór moralny przeformułowało w „prawa", każdą niezgodę w „mowę nienawiści", a każdą wątpliwość w „mikroagresję". Problem nie polega na tym, że krzywdy nie istnieją – one istnieją i są dotkliwe. Rzecz w tym, że przemysł moralnego kredytu zamienił cnotę w walutę kariery.

I tak dochodzimy do ideologii woke. To świecka kontynuacja chrześcijańskiej logiki zbawienia, w której status ofiary nadaje autorytet, lecz tym razem to często „nadmiarowe" elity monetyzują cudzą krzywdę, sprzedając swój „wkład" instytucjom. John Gray nie przebiera w słowach, twierdząc, że ruchy tożsamościowe działają „jak zasłona dymna dla destrukcyjnych skutków kapitalizmu rynkowego". Pozwalają one skutecznie odwrócić wzrok od realnej hierarchii klasowej i pozostawienia całych regionów w stanie bezrobocia oraz rezygnacji. Jeśli boli, to dobrze, gdyż ból przywraca czucie.

Ruch woke: dogmaty świeckiej religii

Ruch woke nie jest marksizmem, choć prawica lubi tak o nim krzyczeć. To nie komunizm, lecz zsekularyzowana parodia chrześcijaństwa. John Gray trafnie zauważa, że status ofiary nadaje tu autorytet moralny, zupełnie jak w chrześcijaństwie. Tyle że w tej wersji brakuje Chrystusa, który cierpi dla zbawienia reszty; zamiast niego mamy elity, które cudze cierpienie cynicznie przekuwają we własną pozycję. Oto

świecka soteriologia, czyli nauka o zbawieniu, w której odkupienie przynosi inkluzywność, a potępienie – mikroagresję. Herezją staje się jedno niepoprawne słowo.

Mechanizm działa jak w każdej sprawnie zarządzanej religii. Jest grzech pierworodny (uprzedzenie) i jest obietnica zbawienia (publiczna deklaracja cnoty). Są też kapłani – aktywiści oraz kadry od DEI, czyli Różnorodności, Równości i Inkluzywności. Jest wreszcie inkwizycja, polująca na heretyków w mediach społecznościowych. A cała ta liturgia odbywa się w świecie, który ignoruje realne awarie systemowe: nierówności klasowe, zapaść usług publicznych, kryzys zdrowia psychicznego. Bo łatwiej jest prowadzić wojnę o mikroagresje, niż zająć się makrobiedą.

Sztuczny stan natury przywraca lęk w XXI wieku

Hobbes ostrzegał, że stan natury, czyli wojna każdego z każdym, czai się wszędzie tam, gdzie rozpada się siła trzymająca ludzi w ryzach. Jednak wieki XX i XXI dopisały do tego ponury aneks. Oto reżimy, które nie tyle ratują ludzi ze stanu natury, ile same go produkują na skalę przemysłową. To właśnie „sztuczne stany natury”: perwersyjne konstrukcje polityczne, które chaos przekuwają w system, a lęk w precyzyjny mechanizm rządzenia. W ten sposób kruszy się sam fundament społecznego zaufania.

Związek Radziecki był w tym ponurym rzemiośle laboratorium doskonałym. Donos stał się tam walutą, a niepewność powietrzem, którym oddychano. Tak narodził się homo sovieticus – człowiek zaprogramowany na samotność w tłumie, istota nieufająca żonie, przyjacielowi ani własnemu dziecku. Oblężenie Leningradu stanowiło ekstremum tego eksperymentu – w jego trakcie zginął milion ludzi, a żywność stała się jedynym bogiem. Kradzież kartki żywnościowej była wyrokiem śmierci, a zapiski historyczne mówią o kanibalizmie w rodzinach, o matkach rozdartych między głodem a miłością. To nie był powrót do natury. To była natura wepchnięta w tryby biurokratycznego pieca.

A dzisiaj? Czy Zachód, w eleganckim opakowaniu, nie odrabia tej samej lekcji? Hiperliberalizm wytwarza nową wojnę wszystkich przeciw wszystkim, tyle że nie o chleb, lecz o tożsamość, narrację i słowa. Rywalizujące grupy toczą bój o status ofiary, który gwarantuje moralny monopol. Uniwersytety, korporacje i organizacje zamieniają się w mechanizmy do powielania katechizmów. Dysydent, czyli człowiek myślący inaczej, jest wymazywany z życia publicznego, podobnie jak kiedyś człowiek „bezpartyjny” znikał z drabiny awansu. To również jest sztuczny stan natury – wojna o język, w której strach przed pomyłką paraliżuje bardziej niż ostrze noża.

Nowy feudalizm: cyfrowa zależność od korporacji

Przeszliśmy przez źródła i upadek liberalizmu, przez narodziny sztucznych stanów natury, instynkt śmierci i absurd. Teraz czas zejść głębiej, w najbardziej bolesny wymiar współczesności: nowy feudalizm. To nie jest przesadzona metafora, lecz realny krajobraz społeczno-ekonomiczny, w którym rosną elity oderwane od reszty społeczeństwa, masy ludzi „zbędnych" i ideologie zastępcze, mające nas przekonać, że ten porządek jest sprawiedliwy.

Średniowieczny feudalizm opierał się na trzech filarach: ziemi, hierarchii i religii. Nowy feudalizm, który rodzi się na naszych oczach, ma swoje dokładne odpowiedniki. Dane to nowa ziemia. Kapitał to nowa hierarchia. Ideologia tożsamości to nowa religia. Wtedy chłop pańszczyźniany orał cudze pole, a dziś obywatel karmi danymi cudze algorytmy. Wtedy Kościół obiecywał zbawienie w przyszłym świecie, a dziś hiperliberalne elity obiecują zbawienie tu i teraz poprzez inkluzywność i różnorodność.

John Gray ostrzega, że liberalizm w swojej skrajnej formie stał się kultem samokreacji, który rozsadza własne fundamenty. To właśnie w krajach anglosaskich, gdzie klasyczny liberalizm był najsilniejszy, wybuchła rewolta „nadmiarowych elit". Mówimy o profesorach bez katedr, dziennikarzach bez czytelników, prawnikach bez klientów i aktywistach z organizacji pozarządowych. To cała armia intelektualnego prekariatu, której system nie jest w stanie wchłonąć. I właśnie ci ludzie, by przetrwać, wymyślili i pielęgnują religię zastępczą – woke.

Ruch woke nie jest marksizmem, choć prawica chętnie sięga po tę retorykę. To nie komunizm. To parodia chrześcijaństwa. „Status ofiary nadaje autorytet moralny, podobnie jak w chrześcijaństwie" – pisze Gray. Tyle że tutaj nie ma Chrystusa, który cierpi dla zbawienia innych; są elity, które cynicznie wykorzystują cudze cierpienie do wzmocnienia własnej pozycji. To świecka soteriologia, czyli nauka o zbawieniu, w której potępienie następuje za mikroagresję, a herezją jest niepoprawne słowo.

Mechanizm działa jak w każdej religii. Istnieje grzech pierworodny (uprzedzenie), zbawienie (publiczna deklaracja cnoty), kapłani (aktywiści i kadry DEI – Diversity, Equity, Inclusion) oraz inkwizycja (polowanie na heretyków w mediach społecznościowych). A wszystko to dzieje się w świecie, który ignoruje realne problemy: rosnące nierówności klasowe, upadek systemów socjalnych czy kryzys zdrowia psychicznego. Łatwiej przecież tropić mikroagresje, niż walczyć z makrobiedą.

Kapitalizm XXI wieku produkuje nie tylko towary – produkuje ludzi zbędnych. Maszyny i algorytmy przejmują pracę, a globalne rynki wysysają bogactwo do kilku światowych centrów. Reszta, czy to w Detroit, czy w Wałbrzychu, zostaje na marginesie. To tam rozgrywa się tragedia fentanylu w Ameryce i dramat emigracyjnej desperacji w Polsce. To są „deaths of despair", śmierci z rozpaczy: samobójstwa, narkotyki, ucieczka w apatię. Współczesny kapitalizm nie daje już nawet średniowiecznej obietnicy zbawienia po

śmierci. Zostawia ludzi samych sobie, a elity, zamiast reformować system, karmią ich moralnym spektaklem. Dlatego woke stało się ścieżką kariery. Zbędni absolwenci zalewają LinkedIn manifestami o inkluzywności, bo to jedyny sposób, by zdobyć etat w systemie, który nie potrzebuje ich pracy, lecz ich ideologicznej lojalności.

Lęk przed śmiercią wymusza polityczną uległość

Sedno problemu tkwi znacznie głębiej, w samej antropologii. Człowiek nie jest bowiem jedynie sprytnym, samozachowawczym zwierzęciem. Jest zwierzęciem, które wie, że umrze, a z tej świadomości rodzi się energia tyleż twórcza, co niebezpieczna. Sabina Spielrein, pionierka psychoanalizy, nazwała ją „zniszczeniem jako przyczyną stawania się", argumentując, że żadna zmiana nie rodzi się bez uprzedniego rozpadu. Freud ochrzcił ten impuls mianem Tanatosa, wiecznego przeciwnika Erosa, zaś Ernest Becker zadał cios najboleśniejszy. Stwierdził, że „lęk przed śmiercią nawiedza zwierzę ludzkie jak nic innego", a większość naszej aktywności to rozpaczliwa próba zaprzeczenia własnej śmiertelności. Kiedy więc ludzie zabijają „w imię słów", nie są po prostu fanatykami; są istotami uciekającymi od nicości w objęcia nieśmiertelnych idei. Tu właśnie wkracza Hobbes z drugim ostrzeżeniem: nasz język, nasze definicyjne fetysze, nasze „słowa-widma" rodzą nie tyle błąd, co absurd – sensotwórczy nonsens, który porywa tłumy. Dlatego Lewiatan może być tylko statkiem pokoju, nigdy kościołem sensu.

Nowoczesny Panoptykon nie wyrasta wyłącznie z kamer i algorytmów. Jego korzenie sięgają nerwu metafizycznego. H.P. Lovecraft, osobliwy patron współczesnej trwogi, ujął to brutalnie: „prawa i emocje ludzkie nie mają żadnej ważności ani znaczenia w rozległym kosmosie". Nasza kultura odpowiedziała na tę kosmiczną grozę dwiema pocieszycielskimi bajkami. Z jednej strony mamy rynek, obiecujący wieczną innowację i nieśmiertelność przez konsumpcję. Z drugiej – moralne uniwersum, które każde zło próbuje sprowadzić do problemu proceduralnego, do naprawienia błędu w systemie. Efektem jest zderzenie dwóch iluzji, w którym rośnie apetyt na nadzór, a kurczy się zdolność do niezgody bez natychmiastowej ekskomuniki.

Teraz przenieśmy to na polski grunt, bo wiem, że tego oczekujecie. Co wspólnego z tym wszystkim mają Warszawa, Lublin, Rzeszów i Gdańsk? Absolutnie wszystko. Nasze państwo, rozpięte między traumą zaborów a znużeniem transformacją, wykazuje szczególną skłonność do inżynierii dusz, uprawianej z równą pasją po stronie „tradycji", jak i „postępu". Duszpasterstwo i aktywizm lubią postrzegać się jako śmiertelni wrogowie, podczas gdy w istocie najchętniej wymieniliby się narzędziami. Jedni z chęcią przejęliby platformowy przycisk do wyciszania oponentów, drudzy bez wahania sięgnęliby po katechizmy i indeksy. I podczas gdy realne problemy – demografia, infrastruktura zdrowotna, przepustowość sądów, bezpieczeństwo energetyczne – krzyczą o nudny, hobbesowski porządek, my karmimy się opowieściami o ostatecznym

zwycięstwie naszych wartości. Polska potrzebuje Lewiatana skromnego i skutecznego. Nie od zbawienia, lecz od przestępczości; nie od inkwizycji sumień, tylko od proporcjonalnego egzekwowania prawa; nie od pisania sensu życia, tylko od utrzymania rozejmu, w którym można żyć po swojemu.

Dlatego mówię wprost: przestańmy odurzać się frazesami. Kiedy z Zachodu importujemy najbardziej neurotyczne formy „inkluzywności", a ze Wschodu najbardziej bezczelne metody zapewniania „porządku", kończymy z potworną hybrydą. Tworzymy system, w którym władza moralna i biurokratyczna pożerają się nawzajem

Odmetafizycznienie państwa: powrót do pragmatyzmu

Przejdźmy do wątku polskiego, bo wiem, że na to czekacie. Co wspólnego z tym wszystkim mają Warszawa, Lublin, Rzeszów i Gdańsk? Absolutnie wszystko. Nasze państwo, rozpięte między historyczną pamięcią zaborów a współczesnym znużeniem transformacją, wykazuje szczególną skłonność do inżynierii dusz. Dzieje się to zarówno po stronie samozwańczych strażników „tradycji", jak i apostołów „postępu". Duszpasterstwo i aktywizm lubią postrzegać się jako śmiertelni wrogowie, podczas gdy w rzeczywistości najchętniej wymieniliby się narzędziami. Jedni z lubością sięgnęliby po platformowy przycisk do wyciszania, drudzy marzą o mocy katechizmów i indeksów ksiąg zakazanych. Tymczasem realne problemy – demografia, wydolność służby zdrowia, przepustowość sądów, bezpieczeństwo energetyczne – krzyczą o nudny, hobbesowski porządek. My zaś karmimy się opowieściami o ostatecznym zwycięstwie naszych wartości. Polska potrzebuje Lewiatana skromnego i skutecznego: nie od zbawienia, lecz od przestępczości; nie od inkwizycji sumień, tylko od proporcjonalnego egzekwowania prawa; nie od pisania scenariusza na sens życia, ale od utrzymania rozejmu, w którym każdy może żyć po swojemu.

Dlatego mówię to wprost: przestańmy odurzać się wielką frazą. Kiedy z Zachodu importujemy najbardziej neurotyczne formy „inkluzywności", a ze Wschodu najbardziej bezczelne metody zapewniania „porządku", kończymy z ideologiczną hybrydą, w której władza moralna i biurokratyczna zjadają się nawzajem. Nie musimy iść tą drogą, bo mamy w pamięci historyczną szczepionkę. To doświadczenie systemów, które obiecywały „nadać sens", a w praktyce paliły ludzi w piecach historii. Mamy też w ręku konkretne narzędzia: polski upór, lokalną samopomoc, samorządność i to drobne, czasem do bólu przyziemne, instytucjonalne rzemiosło. To jest nasza technologia pokoju. Ona nie brzmi jak orkiestra, gdyż brzęczy jak transformator.

„Ale co z wartościami?", słyszę już nerwowy stukot klawiszy. Spokojnie, nic im nie będzie. Wartości, które potrafią przetrwać bez państwowego monopolu na prawdę, są jedynymi wartymi zachodu. Te, które trzeba chronić musztrą języka i administracyjnym dekretem, od zawsze były jedynie dekoracją władzy. Polityka, jak trzeźwo zauważył Carl Schmitt, obraca się wokół fundamentalnego rozróżnienia na przyjaciela i wroga. To

prawda nieprzyjemna, ale otrzeźwiająca. Kiedy liberalizm próbował ją wyprzeć, zamieniał się w anielskie projekty inżynierii społecznej, a wtedy diabeł zawsze miał używanie. Rozeznanie, kto jest wrogiem, nie oznacza ekstazy nienawiści; oznacza świadomość granic i gotowość do obrony, by kruchy rozejm mógł w ogóle trwać.

Na koniec słowo do naszych opiniotwórców, polityków i redaktorów: przestańcie mylić porządek z wybielaniem świata. Prawdziwy porządek to uznanie, że człowiek nosi w sobie Thanatosa, czyli mroczny pęd do destrukcji, że język jest niebezpieczną zabawką, instytucje nieustannie się psują, a historia nie dowozi szczęśliwych zakończeń na życzenie. Porządek to zgoda na trwały spór, ale bez uświęcania własnej strony i bez prób zdławienia przeciwnika. Porządek to państwo, które nie uzurpuje sobie roli kapłana. My – obywatele, rodzice, nauczyciele, przedsiębiorcy – musimy na nowo nauczyć się trudnej sztuki tolerowania herezji. Bez niej każdy reżim ideologiczny skurczy się do polowania na „ukrytych heretyków", a każdy spór moralny skończy się w prokuraturze. Wtedy naprawdę „z nieograniczonej wolności" wylądujemy „w nieograniczonym despotyzmie".

Jeśli dotąd brzmię obrazoburczo, to bardzo dobrze. Polska potrzebuje dziś felietonu, który wchodzi pod kaburę. Dlatego spieszę z programem minimalnym, który nie ma się podobać – on ma działać. Po pierwsze, odmetafizycznić państwo, usuwając wszelkie sakramenty ideologii z administracji publicznej. Po drugie, odjurydyzować sumienia, bo sądy nie zastąpią nam etyki, a prawo nie rozstrzygnie tego, czego nie potrafimy uzgodnić politycznie. Po trzecie, przywrócić kulturę dopuszczalnej herezji w instytucjach uniwersyteckich, artystycznych i medialnych. Po czwarte, budować odporność na panoptyczne pokusy ery cyfrowej, od edukacji w zakresie prywatności po jawne procedury audytu algorytmów w sektorze publicznym. Po piąte, ćwiczyć skromność Lewiatana poprzez krótkie łańcuchy odpowiedzialności, dostępne ścieżki odwołania i pluralizm ośrodków decyzyjnych.

Suwerenność Polski: trzy wektory zagrożeń

Zagrożenia nie mają już twarzy frontu z armatą i chorągwią. Są systemami. Przenikają nas przez ceny energii i łańcuchy dostaw, przez aplikacje w telefonie, programy uczelniane i telewizyjne emocje. Trzy modele nowego feudalizmu – rosyjski, chiński i zachodni – zaciskają się na Polsce niczym szczęki imadła. Każdy działa inaczej. Rosyjski karmi się cynizmem i przemocą; chiński poi sterownością i nadzorem; zachodni zaś przyprawia moralnym kredytem i miękkim przymusem. Do każdego z nich dokładamy własne słabości: naszą kochaną demografię, rozpad zaufania, korozję instytucji i tę nieuleczalną miłość do słów większych niż czyny.

Rosja prowadzi grę w „głód, strach i korupcję". Jej feudalizm jest kleptoteokratyczny, gdzie państwo przypomina spółdzielnię służb specjalnych, Cerkiew jest urzędem sakralizacji przemocy, a oligarchia

logistyką grabieży. Dla Polski zagrożenie nie płynie już wyłącznie z lufy. Płynie rurą gazową, wagony ze zbożem potrafią stać się polityczną miną, a granica jest narzędziem humanitarnego szantażu. Rosyjska wojna hybrydowa to sztuka mieszania substancji: trochę migracji, trochę dezinformacji, szczypta cyberataków na samorządowe serwery, a na wierzch kruszonka z importowanej beznadziei. Beznadzieja działa jak gęsty dym. Przykrywa odpowiedzialność, przytępia czujność i robi z nas naród komentatorów własnej klęski. To najtańsza broń Kremla: uczynić nas kibicami naszego zwątpienia.

Moskwa wykorzystuje pamięć jak kuźnię do wykuwania gwoździ. Mamy własne mity bólu i chwały, które łatwo uruchomić przeciwko nam samym. Wystarczy przywołać najgorsze polskie sny – Katyń, Smoleńsk, rozbiory – aby zamienić debatę publiczną w nabożeństwo gniewu. W takiej liturgii każda próba wprowadzenia „nudnego porządku" brzmi jak zdrada, a każda reforma jak profanacja. Tymczasem to właśnie nudny, sprawny porządek jest dla Polski tlenem. I tu leży nasza pierwsza słabość: skłonność do patosu, który zakłada nam pętlę na szyję.

Chiński feudalizm jest panoptyczny. Panoptykon, czyli projekt idealnego więzienia Jeremy'ego Benthama, w którym jeden strażnik widzi wszystkich, a nikt nie wie, czy jest obserwowany, został przepisany na język cyfrowy. To nie jest egzotyczna ciekawostka, lecz oferta eksportowa. Chińskie technologie nadzoru, infrastruktura 5G, systemy rozpoznawania twarzy, cały przemysł „inteligentnego miasta" i przetwarzania danych w chmurze tworzą korytarze wpływu. Zaczynają się niepozornie: pilotażowym programem w powiatowym szpitalu, akademicką współpracą przy „bezpiecznej sztucznej inteligencji", inwestycją w magazyny. Potem przychodzi realna dźwignia w postaci uzależnienia instytucji od dostaw, aktualizacji i serwisu. A wraz z nią narracja o „bezpieczeństwie publicznym" i „spójności społecznej". Brzmi szlachetnie, lecz sprowadza się do jednej obietnicy: oddajcie nam przepływy danych, a my damy wam spokój. To spokój jak ze snu. Budzisz się z kajdankami na duszy.

Chińska wersja kapitalizmu państwowego ma dla nas jeszcze jedną pułapkę: iluzję przewagi sterowności. Kiedy patrzymy na kolejki w naszej służbie zdrowia, spóźnione pociągi i rozpadające się sądy, łatwo zachwycić się rzek

Skromny lewiatan: polski model sprawnego państwa

Czas więc odpowiedzieć na pytanie, które w polskiej debacie najczęściej kwituje się nerwowym milczeniem. Jak miałby wyglądać Lewiatan po polsku? Państwo, które nie aspiruje do roli zbawiciela ani terapeuty, lecz po prostu chroni, zarządza i stwarza nam przestrzeń do życia.

Pierwsza zasada: Lewiatan bez aureoli. Państwo nie może być kościołem ani w sensie dosłownym, ani metaforycznym. Hobbes pisał, że zadaniem władzy jest zapewnienie „commodious living", czyli

wygodnego, znośnego życia. Nie wiecznego zbawienia, nie dziejowej misji narodu, nie globalnej krucjaty w imię wyższych wartości. Siła państwa tkwi w jego skromności. W Polsce problem polega na tym, że każda kolejna władza próbuje sprzedawać obywatelom sens, raz w opakowaniu narodowo-katolickim, raz europejsko-liberalnym. W efekcie zamiast sprawnych szkół i szpitali lud dostaje kolejne msze i marsze. Lewiatan po polsku musi zrzucić aureolę. Ma być strażnikiem, nie prorokiem.

Druga zasada: Lewiatan z krótkim łańcuchem odpowiedzialności. Państwo musi być transparentne i poddane nieustannej kontroli. Hobbes uważał, że forma rządu – król, parlament czy prezydent – jest drugorzędna wobec jego skuteczności i ciągłości. Polskie doświadczenie uczy jednak, że największym zagrożeniem jest długi łańcuch odpowiedzialności, ciągnący się od gminy, przez powiat i sejmik, aż po ministerstwo i Brukselę. Im więcej ogniw w tym systemie, tym łatwiej rozmyć winę i zgubić winowajcę. Lewiatan po polsku musi mieć wbudowane mechanizmy błyskawicznej weryfikacji i natychmiastowej odpowiedzialności, takie jak jawne umowy publiczne, sprawne sądy administracyjne i dostęp obywatela do informacji w czasie rzeczywistym.

Trzecia zasada: Lewiatan jako statek rozejmu. Państwo nie musi scalać wszystkich w jedną, monolityczną tożsamość. Polska jest i pozostanie krajem plemiennym. Podziały na prawicę i lewicę, wieś i miasto, katolików i laików nie są wadą systemu, lecz jego trwałym elementem. Problem zaczyna się, gdy państwo próbuje narzucić wszystkim jednolitą opowieść, a każdego heretyka symbolicznie spalić na stosie. Hobbes miał rację, twierdząc, że pokój społeczny to jedynie rozejm, zawsze częściowy i tymczasowy. Lewiatan po polsku musi być właśnie takim statkiem rozejmu, który daje przestrzeń dla różnicy, sprzeczności i herezji. Jego zadaniem jest pilnowanie, by spór nie zamienił się w rzeź, a dyskusja w wojnę domową.

Czwarta zasada: Lewiatan odporny na absurd. Język polityki nie może być fetyszem. Hobbes ostrzegał, że największym przywilejem człowieka jest zdolność do absurdu, czyli do nadawania sensu nonsensowi. Polska polityka stała się poligonem doświadczalnym dla tej tezy. Słowa takie jak „konstytucja”, „naród”, „Europa”, „suwerenność” czy „wartości chrześcijańskie” zamieniły się w wytarte żetony w politycznym kasynie. Lewiatan po polsku powinien redukować władzę języka nad życiem. Jak? Poprzez twarde procedury, jasne terminy i chłodne audyty. Absurd kwitnie bowiem tam, gdzie brakuje faktów i mechanizmów rozliczeń.

Piąta zasada: Lewiatan bez iluzji nieśmiertelności. Państwo nie może być wehikułem do osiągania nieśmiertelności przez ofiarę. Popęd śmierci sprawia, że ludzie są gotowi ginąć za słowa, idee i sztandary, a państwo nie może na tym instynkcie budować swojej polityki. Polska zna ten mechanizm aż za dobrze: powst

Nowoczesna administracja wzmacnia aparat państwa

Zacznijmy od administracji, gdyż to ona stanowi szkielet państwa. Skuteczny Lewiatan po polsku musi opierać się na krótkich obiegach odpowiedzialności, czyli na architekturze, w której obywatel wie, do kogo zwrócić się ze sprawą, a urzędnik ma świadomość, że zostanie z niej rozliczony. Wyraża się to w trzech prostych rozwiązaniach. Po pierwsze: jawność decyzji w czasie rzeczywistym – każdy kontrakt publiczny, zamówienie czy dotacja musi niezwłocznie trafiać do publicznego rejestru online, wyposażonego w wyszukiwarkę i identyfikator osoby decyzyjnej. Po drugie: potrzebny jest sprawny sąd administracyjny, który spory na linii obywatel–urząd rozstrzyga w ciągu tygodni, a nie lat, a jego uzasadnienia mają stały, porównywalny format. Po trzecie: kluczowa jest rotacja i test sprawności kierownictw, gdzie co dwanaście miesięcy każda jednostka publikuje zwięzły raport z wykonania zadań, a jego wyniki decydują o premii i o być albo nie być menedżera.

Prawo z kolei musi odzyskać godność narzędzia, a nie sakramentu czczonego bez zrozumienia. Mówiąc wprost, przepis powinien być traktowany jak kod działający w systemie państwa. Dlatego każda nowa ustawa musi posiadać dołączony profil wykonawczy, czyli precyzyjną instrukcję obsługi: tabelę odpowiedzialności, harmonogram wdrożenia, mierniki sukcesu i procedurę odwracalności na wypadek, gdyby skutki okazały się gorsze od zamierzonych. Kiedy piszę „mierniki sukcesu”, mam na myśli kilka czytelnych wskaźników, takich jak czas załatwiania sprawy, koszt jednostkowy usługi czy liczba zasadnych skarg. Trzeba też oswoić pojęcie piaskownicy regulacyjnej (ang. regulatory sandbox) – małego, kontrolowanego obszaru, w którym testujemy nowe reguły bez naruszania stabilności reszty systemu. Jeśli rozwiązanie działa, rozszerzamy je. Jeśli nie, wycofujemy je bez kruszenia ołtarzy.

Kultura herezji chroni instytucje przed skostnieniem

Kultura herezji musi wrócić do krwiobiegu instytucji. To nic innego jak test na obecność pulsu: instytucja żyje, dopóki toleruje pogląd sprzeczny z oficjalnym. Uniwersytet z jednym kodem moralnym nieuchronnie kostnieje, stając się seminarium. Teatr, który gra wyłącznie jedną liturgię, zamienia się w kaplicę. Redakcja z jedną słuszną narracją degraduje się do ulotki. Zasada jest mechanicznie prosta: jeśli dopuszczasz głos A, przygotuj też miejsce dla B, pod warunkiem że nie łamie on prawa. W przeciwnym razie importujesz gotowy dogmat, a wraz z nim intelektualne zwapnienie.

Technologia: nowe instrumentarium kontroli i władzy

Technologia nie może już być zakupem w ciemno; tu obowiązuje żelazna zasada trzech kluczy. Pierwszy to własność i lokalizacja danych. Państwo musi wiedzieć, czyje są dane, gdzie fizycznie spoczywają i kto ma do nich dostęp, a te informacje muszą być wpisane wprost do umowy. To nie jest kwestia zaufania, lecz twardej kontroli. Drugi klucz to prawo do audytu i przejęcia utrzymania. Oznacza to, że państwo w każdej chwili może zajrzeć pod maskę systemu, w jego logi, a w sytuacji kryzysowej – przejąć stery i przekazać je operatorowi zastępczemu. Trzeci klucz to interoperacyjność, czyli wymuszona standardami zdolność systemów do współpracy. Bez niej każdy szpital, szkoła i urząd stają się technologicznymi zakładnikami jednego dostawcy. Wreszcie, algorytmiczna transparentność. Nie musi ona oznaczać ujawnienia kodu, ale zawsze wymaga odsłonięcia logiki. Jakie zmienne wchodzą do równania, jakie wagi są stosowane, gdzie leży próg decyzji i – co kluczowe – jakie ścieżki odwołania ma obywatel. To fundament cyfrowej sprawiedliwości.

Efektywność państwa: nowe mierniki sprawności

Aby wielkie słowa o sprawnym państwie nie pozostały pustą frazą, potrzebujemy bezwzględnego rygoru mierzenia. Proponuję zatem cztery stałe wskaźniki, które można wdrożyć bez ustrojowej rewolucji. Pierwszy to czas reakcji aparatu na bodziec: ile dni zajmuje wydanie decyzji, ile godzin usunięcie awarii, ile minut przyjazd karetki. Drugi to koszt jednostkowy usługi publicznej, periodycznie publikowany i porównywany między regionami. Trzeci to wskaźnik zaufania instytucjonalnego, mierzony na stałej próbie, a nie w gorączce kampanii; odpowiada on na pytanie, czy obywatel wierzy, że sprawę załatwi bez protekcji. Czwarty to indeks pluralizmu, liczony nie w deklaracjach, lecz w twardych danych o zróżnicowaniu autorów i źródeł w instytucjach dotowanych publicznie. Te miary są nudne, ale to one rozstrzygają, czy państwo oddycha.

> W świecie, gdzie systemy zaciskają się niczym imadło, a zagrożenia nie mają już twarzy wroga z zewnątrz, kluczowe staje się odzyskanie zdolności do herezji. Tylko w ten sposób unikniemy losu społeczeństwa, które w imię porządku i bezpieczeństwa, oddaje własną duszę w zamian za iluzoryczny spokój. Czy zdołamy nauczyć się tolerować herezję, zanim każdy spór moralny skończy się w prokuraturze, a nieograniczona wolność przeistoczy się w nieograniczony despotyzm?

Inspiracje

[1] **"The New Leviathans"** John Gray

2023 | Farrar, Straus and Giroux/ Picador

Angielski filozof polityczny i autor, znany z krytyki humanizmu, liberalizmu i myśli utopijnej. W 2008 roku przeszedł na emeryturę z funkcji profesora myśli europejskiej w LSE. Wybitne dzieła: **Słomiane psy**, **Fałszywy świt**, **Czarna msza**.

*English political philosopher and author known for critiques of humanism, liberalism, and utopian thinking. Retired as School Professor of European Thought at LSE in 2008. Notable works: **Straw Dogs**, **False Dawn**, **Black Mass**.*

London School of Economics (retired)

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"Straw Dogs: Thoughts on Humans & Other Animals"**

John Gray

2002 | Granta Books

[2] **"False Dawn: The Delusions of Global Capitalism"**

John Gray

1998 | Granta Books

[3] **"Black Mass: Apocalyptic Religion and the Death of Utopia"**

John Gray

2007

[4] **"Post-Liberalism: Studies in Political Thought"**

John Gray

1993 | Routledge

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[5] **"The Descent of Man, and Selection in Relation to Sex"**

Charles Darwin

1871 | John Murray

[6] **"The Analects"**

Konfucjusz

-479 | N/A

[7] **"Leviathan or The Matter, Forme and Power of a Common-Wealth Ecclesiasticall and Civil"**

Thomas Hobbes

1651 | Andrew Crooke

Google Scholar

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Geological Observations on South America"**

Charles Darwin

1846

[2] **"The Expression of the Emotions in Man and Animals"**

Charles Darwin

1872

[3] **"Digital-Public Spaces and the Spiral of Silence: Hyperliberal Illiberalism and the Challenge to Democracy"**

Diana Ingenhoff

2021

[4] **"30 Years of World Politics: What Has Changed?"**

Francis Fukuyama

2020 | Journal of Democracy

[5] **"In Defense of the Deep State"**

Francis Fukuyama

2023 | Asia Pacific Journal of Public Administration

[6] **"Defining Bureaucratic Autonomy"**

Katherine Bersch, Francis Fukuyama

2023 | Annual Review of Political Science

[7] **"Measuring woke culture in universities: a diagnostic approach"**

Justyna Bugaj, Dominika Potkanska

2023 | Journal of Modern Science

[8] **"New Leviathan: The Limits of Reason"**

Brij Mohan

2023

[9] **"To Be Woke or Not to Be Woke? An Exploration of the Moral Foundations of Conservative Rejection of Brand Activism"**

Koen Pauwels, Laura Brigo, Francesca Sotgiu

2024 | Journal of Advertising

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[10] **"Liberalisms: Essays in Political Philosophy"**

John Gray

1989 | Routledge

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: e367443d-e965-4234-9c8b-313155187f95